

**Michał Pawlikowski**

## CO TO JEST NARÓD?<sup>1</sup>

[...] Non so che altro aggiunger possa il pensiero per ritrarre al vivo la grandezza ideale della nazionalità cattolica, tanto diversa dalla protestante [...]

L. Taparelli, *Saggio teoretico di diritto naturale*

### PROBLEM NARODU W XIX WIEKU

Przed wiekiem [XIX w.] zaczęła się w Europie wielka dyskusja dokoła nazwy czegoś, co jakoby wtedy dopiero zostało odkryte, a nawet jakoby wtedy dopiero w ogóle powstało: dokoła problemu narodu. Tymczasem istota narodu była stara jak świat, bez względu na to, jaką miała nazwę – i nie można o niej nawet tego powiedzieć, iż dopiero w XIX w. została odkryta. Prawdą jest tylko, że wiek ten dopiero wysunął na pierwsze miejsce problemy społeczno-polityczne, a wraz z nimi problem narodu.

---

<sup>1</sup> Fragment pochodzi z książki Michała Pawlikowskiego, pt. *Dwa światy*, wyd. Komitet Wydawniczy Dwa Światy, Londyn 1952. Całość książki jest zredagowana i przygotowywana do wydania przez Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu.

Istotna świadomość narodowa jest pierwiastkiem potencjalnym. Pierwiastek ten, wiążąc ludzi ze sobą, wieki całe może drzemać w uśpieniu, objawiając się wyłącznie w takim czy innym zagrożeniu bytu narodowego. Różne jednak, jak zobaczymy, są poczucia narodowe, zarówno w bezpieczeństwie, jak i w zagrożeniu i co za tym idzie: rozmaite koncepcje narodu. Różnicę ich zasadniczą stanowić będzie tutaj macierzysta cywilizacja, z właściwą jej mentalnością: zgoła czym innym jest personalistyczne poczucie narodowe, zgodnie z personalistyczną genezą poczuć, jak to wyłożyłem, wypływające z podświadomej dążności zaznaczenia swej osobowości przez obronę własnego ideału, a czym innym poczucie indywidualistyczne, oparte na świadomym dążeniu jednostek do przewagi nad innymi. Sto lat temu rozumiał już tę różnicę Taparelli, widząc pierwsze w pełnej łacińskiej cywilizacji katolicyzmu, a drugie w jej dewiacji protestanckiej: „Nie wiem, co jeszcze dodać może myśl – powiada – aby przedstawić wielkość ideału katolickiego narodu, tak odmiennego od protestanckiego”<sup>2</sup>.

Dojrzewające na Zachodzie aspiracje społeczne wykorzystywane były przez różne zakulisowe siły zarówno przeciw dynastii Bourbonów [1589–1792; 1814–1848], jak i przeciwko cywilizacji katolickiej i skierowane zostały w łóżysko rewolucji klasowej. Zdobywcze tej rewolucji utrwalił w wielkiej mierze ten, który położył koniec jej formom: Napoleon [1769–1821]<sup>3</sup>. Ale też Napoleon, chcąc czy nie chcąc, wyzwolił inne siły i inne aspiracje mas. Jako reakcja przeciw mechanicznym koncepcjom budowy społecznej opartej na interesie materialnym, upomniało się o swoje prawa zbudzone poczucie łączności organicznej, wyrosłe na pierwiastkach duchowych, poczucie narodowe. Tak się złożyło, że właśnie wtedy na porządek dzienny

---

<sup>2</sup> L. Taparelli, *Saggio teoretico di diritto naturale. Appoggiato sul fatto*, t. 1–2, Napoli 1850.

<sup>3</sup> Por. m.in. Ch. Maurras, *Jeanne d'Arc, Louis XIV, Napoleon*, Paris 1937.

chwili dziejowej wypłynęła sprawa Polski, która – jedyna może na świecie – miała za sobą dziesięć wieków historii płodnej w wiekopomne dzieła, jakie wyrosły z jej idei narodowej. Idea narodowa Polski gwałcona w całej swej istocie, w walce o życie dzwoniąc na alarm i wołając o pomoc, pobudziła wszędzie drzemające tony współdzwieczne i zaważyła najsilniej w dziejach duchowych przyszłości. Zaważyła tym samym cywilizacyjnie, będąc wyrazem tej cywilizacji, w której się poczęła, a co najmniej wychowała.

Za natchnieniem Polski rozbudzone uczucia narodowe zaczęły powoli rozrzucać całą budowlę z kart stworzoną przez Kongres Wiedeński [1815 r.], którego twórcy wyobrażali sobie, że załatwiając interesa materialne, nie tyle zresztą ludów, co dynastów, tym samym zapewnią Europie długi pokój. Uczucia te weszły równocześnie we współzawodnictwo, a potem w ostrą walkę z wywrotowymi tendencjami klasowymi w ciągu stulecia, z której wychodziły zwycięsko, ale które paraliżowały im ruchy i były przeciwko nim wygrywane właśnie szczególnie w Polsce. Tak np. jeszcze ruchy Kościuszki paraliżowane były przez wzbudzone przez Kołłątaja ogniska rewolucji społecznej w Warszawie<sup>4</sup> – tak akcję narodową Polaków w Galicji podjęła zorganizowana przez Austrię rzeź tarnowska\* w 1846 r., przy równoczesnym akompaniamencie różnych Rozumiłowskich i innych komunizujących ówczesnych farmazonów ryjących od drugiej strony. Lwią część tej dywersji robiły łoże, przedstawiające akcję z dyplomacji i głów koronowanych na mieszczaństwo. Najwyraźniej konflikty te i machinacje odsłonił r. 1848 [Wiosna Ludów].

Tym zjawiskom oczywiście towarzyszyć musiało rozpętanie koncepcji teoretycznych o narodzie. Jeżeli do różnych

---

<sup>4</sup> Zob. u A. Skałkowskiego (*Z dziejów insurekcji 1794 r.*, Warszawa 1926, s. 210).

\* „Rzeź galicyjska” (1846) pod przywództwem Jakuba Szeli.

pobudek tych koncepcji dodamy podstawowe różnice mentalności podmiotu, tj. mas wychowanych w różnych cywilizacjach, możemy z góry wyobrazić sobie, jaką wieżą Babel mogła stać się teoretyczna dyskusja o narodzie.

## PRZEGLĄD TEORII O NARODZIE

Dla tych, którzy by chcieli w tych prądach z grubsza się zorientować, podaję przegląd różnych idei, zanim postaram się właściwie je skategoryzować i przejść do faktów, które je pobudziły.

Nowożytne koncepcje narodu dzieli się zwykle na dwie zasadnicze grupy: subiektywną (woluntarystyczną) i obiektywną (naturalistyczną). I tu klasyfikacja jednak zaciera się zarówno przy swych stycznych, jak u krańcowych granic rodzajów, gdzie się one gwałtownie przerzucają jeden w drugi.

I. Kierunek subiektywny (nieściśle czasem określany jako „indywidualistyczny”), reprezentowany jest w ogólnych liniach przez socjologię francuską, a wywodzi się od „*contrat social*” [umowy społecznej] J. J. Rousseau. Główne oparcie dało mu było ogólne w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej utożsamianie narodu z państwem, a narodowości jednostki z obywatelstwem. Przeczenie wszelkiej naturalnej więzi społecznej było iluminackim dziedzictwem jakobinów, a może zaproszeniem kalwińskim. Skoro więc państwo i jego ustrój jako twór mechaniczny, jest wyrazem i dziełem woli ludzkiej, tym samym jest nim naturalnie także identyfikowany z państwem naród. Mimo iż później poczęto te pojęcia odróżniać, siła bezwładności przedłużała pojęcie tożsamości ich pochodzenia.

Ale tutaj rozróżnić musimy znowu dwa typy kierunku subiektywnego: koncepcję woli powszechnej i woli zewnętrznej, narzuconej. Większość pisarzy francuskich, wychodząc z podstaw demokratycznych, stoi na stanowisku woli powszechnej, woli

współżycia, „du vouloir vivre commun”, „du vouloir vivre collectif”<sup>5</sup>, narodowości z wyboru, „de la nationalité éléctive”<sup>6</sup>.

Pewnym odchyleniem od tej czysto konwencjonalistycznej koncepcji są – zdawałoby się – koncepcje wynajdujące dla tej subiektywnej woli współżycia różne racje historyczne czy kulturalno-psychologiczne, które by ją uzasadniały. Koncepcje te w gruncie rzeczy nie schodzą ze swego starego, racjonalistycznego stanowiska. Renan dowodzi już, że narodu nie stanowi fakt należenia do tej samej grupy etnicznej, ale fakt dokonania wspólnego wielkich dzieł w przeszłości i wola dokonywania ich w przyszłości. Ponieważ głównym podmiotem historycznym tych czasów, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie naród sam nie był aż do Wielkiej Rewolucji Francuskiej (inaczej niż w Polsce), suwerennym podmiotem akcji – jest dynastia – zatem teza Renana przypisuje sformowanie narodu z chaosu języka, religii, terytorium i rasy, dynastii. Już tym samym subiektywny kierunek nabiera charakteru woli zewnętrznej, o ile chodzi o czynnik genetyczny, embrionalny – nie permanentny. (U Renana daje on jedynie impuls późniejszej woli społecznej). Podobny tok myśli mamy u Jellinka<sup>7</sup>, który twierdzi, że narody nie są tworam naturalnymi, ale historyczno-społecznymi.

---

<sup>5</sup> Por. L. Le Fur, *Races, nationalités, états*, Paris 1922.

<sup>6</sup> Por. R. Johannet, *Le principe des nationalités*, Paris 1918.

<sup>7</sup> Por. G. Jellinek, *Allgemeine Staatslehre*, Berlin 1900 (*Ogólna nauka o państwie*, ks. I: Warszawa 1921, ks. II–III: Warszawa 1924) *La dottrina generale dello stato*, trad. italiana M. Petrozziello, Milano 1921 (przywołuję przekład włoski, nie mając pod ręką oryginału). Jellinek dochodzi zresztą do koncepcji subiektywnej *a contrario*, ponieważ nie umie znaleźć syntezy rozmaitych momentów obiektywnych.

Ta nić rozwija się w kierunku podstawienia za dynastię w ogóle władzy i rządu, zatem państwa<sup>8</sup>. Skrajnym przedstawicielem tej idei we Włoszech jest A. Pagano<sup>9</sup>. „Państwo stworzyło naród, a nie przeciwnie” – powiada. Tu jednak odwrotnie: zaczynamy przechodzić już z momentu genetycznego w trwałą: państwo tworzy, zatem stanowi naród w permanencji. Ta sama zapewne logika podyktowała była Mussoliniemu słowa „La Polonia é liquidata” po okupowaniu jej przez Niemcy, zgodnie z wnioskiem, że narodu polskiego po zniesieniu jego państwa już nie ma. Pagano odzywa się z przekąsem o tezach naturalnych, jako „popularno-romantycznych”. We Włoszech bezkrytyczne teorie państwowcowe za czasów faszystowskich mnożą się na wszystkie nuty. Meraviglia twierdzi w ogóle, że naród i państwo to jedno i to samo.

---

<sup>8</sup> Zarówno jednostka, jak i państwo jako emanacja narodu, mają swoją rolę w jego rozwoju, ale dawanie pierwszeństwa załączka społecznego państwu stanowi analogię do tych błędnych koncepcji o powstaniu cywilizacji czy to jako skutku stanięcia na dwóch łapach, czy skutku języka, gdzie nie myśl wyprzedza narzędzie, ale odwrotnie, nawet bez stawiania przed myślą potrzeby, która ją wywołuje. Jeśli u nas wskazuje się na Chrobrego jako twórcę państwa polskiego, to on oparł się wyraźnie na fundamentach etnicznych. Jak bardzo Polska Piastów była jednością etniczną, to niezależnie od lingwistyki stwierdza archeologia, wykazując na jej obszarze w ciągu półtora tysiąclecia stałą jednolitość kolejnych kultur i ich rozwojową ciągłość (por. T. Sulimirski, *The Problem of the Origin of the Slavs*, „The Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain” 75 (1945) nr 12, s. 51–58; K. Tymieniecki, *Ziemia polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze*, Poznań 1951). Jeśli Dvornik ubolewa, że Czesi nie zrozumieli koncepcji imperium Bolesława Chrobrego, to kapitalna racja tego poglądu leży w faktie, że za Chrobrego Czesi mówili jeszcze niemal tym samym językiem co Lechici i mieli inne wspólnoty etniczne z Polską, a odcinające ich wyraźnie od sąsiadów. Język wówczas był najsilniejszym sprawdzianem wspólnej kultury. I na pewno dlatego to państwo, nie zaś „imperium”, które by panowało nad ludami kultury obcej, przetrwało swoje dziesięć wieków w takich warunkach. Dopomogła tu oczywiście także utrwalona jedność Kościoła (por. niżej uwagi H. Belca *Europe and the Faith*, New York 1920) o sukcesyjnych państwach cesarstwa rzymskiego).

<sup>9</sup> A. Pagano, *Idealismo e nazionalismo*, Milano 1928. Tok myśli Pagana powtarza się u G. Maggiorego (*Nazione e popolo. Mito e realtà*, Palermo 1942 – odbitka z „Atti della Reale Accademia di Scienze, Lettere e Arti di Palermo”, ser. 4, vol. 3, pt. 2, fasc. 1), a także u Mussoliniego.

## II. Kierunek obiektywny

Ze stanowiska wprost przeciwnego wyszły kierunki niemieckie wybujałe za czasów O. Bismarcka<sup>10</sup>. Tak by się przynajmniej zdawało... „Jest to stanowisko naturalistyczne. Naród jest zjawiskiem obiektywnym, od woli ludzkiej niezależnym. I tak Treitschke wprowadza pojęcie „narodowości nieświadomej”. Nie tylko sprawdzianem, ale esencją tej narodowości miałyby być, wedle różnych zdań, różne pierwiastki. Więc najpierw: język<sup>11</sup>. O ile jednak przy języku zdają się być możliwe pewne czynniki subiektywne, można by przyjąć język albo nie przyjmując, to późniejszy rozwój pomysłów coraz bardziej wszelki akt woli wyklucza. „Naród – powiada Hitler – a jeszcze właściwiej: rasa, nie polega na języku, ale wyłącznie na krwi”<sup>12</sup>. Człowiek tedy czy chce, czy nie chce, podlega nieodpartemu fatalizmowi rasy.

Otóż:

Zależnie od punktów wyjścia tej narodowości, *de facto* mamy różne typy owego obiektywnego kierunku. O ile typ koncepcji rasistowskich rozwinął się szczególnie w Niemczech, to jednak nie mają one monopolu na cały naturalistyczny,

<sup>10</sup> Ruffini (cyt. F. Orestano, *La conflagrazione spirituale e altri studi e discorsi sulla guerra*, Roma 1919) bystro zauważył, że po r. 1870 przejawilo się między Francją a Niemcami szczególne odwrócenie pojęć. Podczas gdy teorie niemieckie, przeważnie „psychologiczne”, w Niemczech miały poprzednio wzięcie, a brak uznania we Francji, to po amputacji Alzacji i Lotaryngii [1871], w Niemczech przestała istnieć teoria narodu poza rasą, językiem i terytorium, z dopuszczeniem nawet narodowości „nieświadomej” – we Francji odrzucono wszelkie teorie oparte na warunkach zewnętrznych, jako jedyny czynnik uznając moment duchowy.

<sup>11</sup> J. C. Bluntschli, *Das Volk und der Souverän im Allgemeinen Betrachtet Und Mit Besonderer Rücksicht: Auf Die Schweizerischen Verhältnisse*, Zürich 1831, 1808–1881 [szwajcarski prawnik i polityk] dowodził, że przez przyjęcie obcego języka traci się narodowość. Tak bywa, ale wtedy nie sam fakt zmiany języka staje za dowód zmiany narodowości, tylko oba te fakty są ze sobą we wzajemnym związku przyczynowym. Ta „językowa” koncepcja pokutowała zawsze w Niemczech. „Więc mowa narodowość stanowi niemiecką./ Mówisz, Grymie? – Niech Pan Bóg da ci nieme dziecko” (J. Słowacki, *Przypowieści i epigramaty*, XXXIII, w: tenże, *Dziela*, t. 3–4, Warszawa 1930). Ale przykład żydowski nawet tej obserwacji o jakichś związkach przyczynowych nie dostarcza. Żyd zwykle zostaje Żydem, jakimkolwiek mówi językiem, a jeśli przestaje nim być, to zupełnie z innych powodów.

<sup>12</sup> A. Hitler, *Mein Kampf*, München 1933.

antysubiektywny, a jak się błędnie mówi: antyindywidualistyczny kierunek. Różne typy koncepcji naturalistycznych sprowadzających naród do obiektu z wykluczeniem jego woli, powstały w drodze reakcji przeciw woluntarystycznemu kierunkowi także we Francji. „Historyczna” niemiecka szkoła F. C. Savigny’ego\* z początkiem zeszłego wieku [XIX] dowodzi, że społeczeństwo jest produktem historii, okoliczności i środowiska, które pomimo jego woli, nieodparcie zmuszają je do formowania się w układ społeczny. Śladem tej fatalistycznej koncepcji poszły we Francji szkoły „socjologiczna” i „biologiczna” oraz pochodząca od A. Comte’a szkoła „psychologiczna”, w drugiej połowie zeszłego stulecia [XIX] rozpowszechniona w Niemczech.

Spółeczeństwo – wedle tych wytycznych – nie wynika z woli indywidualnych, skupionych koło jednego bieguna, ale jest rzeczywistością, wyraźnym, określonym bytem wyższym od swych części składowych, jak rzeka wiecznie ta sama w przeciwstawieniu do coraz to innych drobin płynącej wody. Istota ta jest organizmem żywym, rządzonym własnymi immanentnymi prawami. Jednostki oderwane od całości tracą swą rację bytu i spadają do zera. Człowiek nie wyprzedził społeczeństwa, lecz odwrotnie, wszystko materialne i moralne otrzymuje od niego, bez niego nawet nie ma osobowości. Nie ma racji bytu poza organizmem społecznym, tak jak komórka poza organizmem przyrodniczym.

Mamy tu charakterystyczny przykład spychania osobowości ludzkiej przez indywidualizm do stanu atrofii [zaniku]. Zbiorowość jest istotą główną, jednostka jest jedynie odbiciem makrokosmu. Podczas gdy naród cywilizacji personalistycznych jest zbudowany z jednostek powracających do harmonii najwyższej jedności jako wyodrębnione tony, to tutaj

---

\* Teoretyk, filozof i reformator systemu prawnego w Niemczech, zwolennik szkoły historycznej.



naród „był”, zanim jednostki w ogóle zdołały się zróżnicować. Był jak Bóg. Można rzec, że naród pochodzenia personalistycznego składa się z jednostek, taka zaś zbiorowość na jednostki się „rozkłada”.

Ten organicyzm skojarzył się z ewolucjonizmem Ch. R. Darwina, którego prąd zresztą od czasów J. B. Lamarcka, tj. od połowy XVIII w., poprzez Ch. Bonneta, S. Hilaire’a, także i w Niemczech pole dla Darwina podprawiał (J. G. Herder, I. Kant, F. W. Schelling), potem zaś przyprawiony został falsyfikatami E. Haeckla — oraz z podstawową tezą ewolucjonizmu: walki o byt. (Dziś o „Lebensraum”). W Anglii tą drogą myśli idzie H. Spencer<sup>13</sup>. A o ile żadnych podobnych rezultatów nie pozostawił we Francji, trafił w Niemczech na silniejsze podłoże indywidualistyczne, gdzie utrwałać począł zasadę wieczystej walki wieńczzonej prawem silniejszego. Idee prawa podporządkował przemocy, a za cel główny postawił walory fizyczne. Nauka niemiecka, myślą organicystyczną opanowana, zbacza na zupełnie bezdroża<sup>14</sup>.

Ten prąd dostaje się do Włoch, budząc tam rezonansy pokrewne. A. Rocco<sup>15</sup> stwierdza, że „człowiek, który żyje poza społeczeństwem, nie jest człowiekiem”. Społeczeństwo jest nie tylko koncepcją socjologiczną, ale przede wszystkim biologiczną, tj. frakcją gatunku ludzkiego mającą własne życie i własny cel, jest sumą nie jednostek, ale pokoleń. W koncepcji Rocca mamy znowu pełne utożsamienie narodu z państwem: „Społeczeństwo narodowe (!) jest jedyną żywą formą zbiorowego życia, a naród zmierza wewnętrzną koniecznością do doskonałego zorganizowania się w państwie”, które byłoby „samym narodem

---

<sup>13</sup> H. Spencer, *The Man Versus the State*, London 1884.

<sup>14</sup> G. Schaeffler przeprowadza sekcję państwa, posługując się nie analogią, ale wzorem anatomii ciała ludzkiego. Bluntschli (dz. cyt.) wierzy w podział „narodów na samce i samice, jak zresztą i Bismarck.

<sup>15</sup> A. Rocco, *Scritti e discorsi politici*, vol. 3: *La formazione dello Stato fascista (1925–1934)*, Milano 1938, s. 1100.

zorganizowanym i działającym na ziemi”. To ujęcie, którym społeczeństwo narodowe zdawałoby się być właściwie odróżnione od państwa, do którego jako do doskonalszej organizacji swej zmierza, jest jednak, jak się dalej okazuje, zupełnie zmieszane z państwem. Bez państwa naród byłby bezwładną masą indywiduów, która staje się naprawdę narodem, tylko kiedy „lo Stato la informa, gli conferisce la personalità, la erige alla potenza”<sup>\*</sup>.

Kryzys obiektywizmu w idei rasistowskiej i geneza koncepcji mitycznych:

Wróćmy do typu koncepcji rasistowskich. Temu to z kierunków obiektywnych, najbardziej elementarnemu, jak powiedziałem, wykluczającemu wszelkie czynniki psychiczne, a nie dopiero wolę, dane było ogarnąć totalitarne Niemcy. A przecie w krótkim przeciągu czasu jesteśmy świadkami kryzysu tej idei, na skutek ciągłego wytrącania z równowagi jakichkolwiek ustaleń rasowych przez nauki przyrodnicze i historyczne. Okazało się, że rasy nie ma, nie ma jej przynajmniej w tym znaczeniu, na jakim budowano. Fakt smutny, ale prawdziwy. Czyż jednak potrzeba, aby była rzeczywistością? Chcemy, aby była, a tym samym i tak będzie, choćby jej nie było. Tym lepiej, bo będzie taka, jaką chcemy, aby była, choćby to, co z jej wyobrażenia rzeczywiście pozostało, było całkiem inne w ilości i jakości. W ten sposób wola, która dotąd nie wchodziła w rachubę i bezwładnie poddawała się domniemanej prawdzie, póki ją uważała za wygodną, przeszła do fabrykowania prawdy, kiedy się okazało, iż nie jest taka, jak jej trzeba. Fakty wymykały się. W celu ratowania tego, co na nich poczęto budować, należało tę podstawę zatrzymać za wszelką cenę. I tu właśnie poczyna się koncepcja mitu.

Czyż jednak mit stworzony przez wolę jednostek, a jeśliby przez wolę zbiorową, to tym bardziej, może być zaklasyfikowany

---

<sup>\*</sup> Tamże.

do kierunków „obiektywnych”? Rzecz prosta, że nie. Nie – choćby wola ta stworzyć mogła naprawdę fakty „obiektywne”, a nie dopiero fakty nierzeczywiste, będące płodem zbiorowej wyobraźni i zbiorowej sugestii.

Genezie mitów i zastosowaniu ich przez indywidualizm nie tylko ku ratunkowi zbiorowości, ale służących najrozmaitszym celom, musimy się przyjrzeć bliżej. Mitomania nie ogranicza się tu do tworzenia fikcji, ale wstawia ją w miejsce całego szeregu prawd, zależnie od potrzeb i koniunktur. Dotyczy to także samej koncepcji narodu.

Lud przechowuje nam w mitach i legendach nie tylko tradycję zamierzchłych dziejów, lecz także – jak mówią – pewne podświadome ciężenia duszy ludzkiej, których te mity są wyrazem, więcej: mistyczne ich tłumaczenie widzi w nich odbicie „nadhistorii”, przekazywanej nie przez podświadomość, ale jakby przez „nadświadomość” ludu – nadhistorii, która może uzewnętrznić się faktem albo i nie, która może być związana z jakimś wspomnieniem albo nie być z żadnym<sup>16</sup>. Ze skrzyżowania tej teorii, która zresztą wcale nową nie jest<sup>17</sup>, z J. G. Fichtego nauką o „produktywnej sile wyobraźni” i z „magicznym idealizmem” niemieckiego romantyzmu i dalszymi ich rozgałęzieniami, gdzie pod- i nad- świadomość, schodząc do całkiem pospolitej świadomości, sprowadza kierunek faktów od czynności człowieka niezależnych, do aktu, najpierw jego wyobraźni, a potem konkretnej woli – nowoczesne kierunki „mityczne” wyciągnęły następujące konsekwencje:

Po pierwsze: interpretację mitów zastosowały do grup inspirujących i do ich celów, i ambicji, czyniąc z tych jakichś pierwiastków rzekomo – czy istotnie metafizycznych, „narzędzie władzy”. – Po drugie, postanowiły narzucać masom ich

---

<sup>16</sup> Por. J. Evola, *Il mistero del Graal e la tradizione ghibellina dell'Impero*, Bari 1937.

<sup>17</sup> Pochodzi od G. E. Sorela (*Réflexions sur la violence*, Paris 1908).

„nadświadomość” przez siebie komponowaną i wmawiać im wolę swej własnej woli, nie pytając, czy i jakie wole mogłyby z nią wchodzić w konflikt. Z jednej strony, nie mogąc się doczekać zadowolających rezultatów dociekań naukowych (rasa), z drugiej nie widząc w pierwiastkach psychicznych społeczeństwa potrzebnych dla siebie materiałów, znalazł indywidualizm formułę przejścia do porządku nad rzeczywistością i komponowania innej przez wmawianie jej w ludzi, „jak w żyda cholere” – „Nie ma to być fikcja – mówią – ale idea poczęta w pierwiastkach pozaracjonalnych, zgęszczająca się w siłę sugestywną, zdolną do przetwarzania się ostatecznie w rzeczywistość”<sup>18</sup>. Nie chodzi tu o doprowadzenie sugestią jedynie do czynu, ale o opanowanie duszy społecznej w ten sposób, aby jej wyobraźnia i jej wola pozafizycznie tworzyły fakty poza tym nieistniejące, ba, fakty nie tylko przyszłe, ale i przeszłe!... Czas, przestrzeń, konkret... rozluźnia się, ale tylko po to, by w to miejsce wstawić inne konkrety dowolne, wywraca się prawdę obiektywną, z którą indywidualizm nigdy nie robił ceremonii, a na jej miejsce realizuje się mity. Nie zawsze przecie dowierając rezultatom tej twórczości metafizycznej, dopomaga się jej nieraz na wszelki wypadek w stary, ziemski, wypróbowany sposób, nie przebierając w środkach, przez niszczenie i fałszowanie dokumentów historycznych.

W tym wszystkim pojęcie narodu zostaje nie już wydestylowane, ale po prostu wyeliminowane kompletnie, przecząc demagogicznemu tytułowi „nazi”. Wedle przytoczonego zdania Hitlera, w Niemczech w ogóle nie istnieje pojęcie narodu, co nie jest rewelacją, bo w gruncie rzeczy, nigdy nie

---

<sup>18</sup> A. Rosenberg, *Der mythus des 20. Jahrhunderts. Eine Wertung der seelisch-geistigen Gestaltenkämpfe unserer Zeit*, München 1934; J. Evola, *Il Mito del Sangue*, Milano 1937.

istniało<sup>19</sup>, a raczej jest ono właściwiej określone przez „rasę”, co już samo wskazuje, iż nie wiążą się z jego wyobrażeniem żadne uczucia subiektywne. Przerzucenie pojęcia narodu na rasę jest daniem nacisku na moment czysto zoologiczny, niemający żadnej więzby psychicznej. Jeśli taki naród-rasa istnieje rzeczywiście (koncepcja, obiektywna), z tym, że w nim ani nad nim, nie ma żadnej organizacji wewnętrznej, czyli że istnieje tylko jako amorficzna masa, jasnym jest, że na plan pierwszy, jako nadrzędna forma bytu wybija się idea państwa. A jeżeli ma być wyprodukowany jako mit (koncepcja subiektywna obiektywnego faktu), to po cóż zatrzymywać się nad nim, zamiast przejść od razu do państwa jako ostatecznej formy jego bytu – co też prędzej prowadzi do celów praktycznych?

Charakterystyczne jest, iż kierunki mityczne, które wyrosły na gruncie mentalności indywidualistycznej, pomijają tak zupełnie ideę jakiegoś organizmu narodowego poza państwem. Ubóstwiony naród-rasa ma w sobie potencjalne zdolności do skryształizowania się w mechaniczne państwo – ale jest to funkcja płodząca, w której wola żadnego nie bierze udziału ani w ogóle żadna świadomość. Poza tym jest on tylko „boskim elementem”, masą nieorganicznej protoplazmy, bez twarzy, bez wyrazu, bez zdolności do jakichkolwiek funkcji życiowych, czym istotnie wedle normalnych pojęć i logiki może być jedynie coś w rodzaju „rasy”. Z tego wynika, że, jeśli kto chce dla wzbogacenia języka synonimami, zachować wyraz „naród”, a nie chce, aby był synonimem „rasy”, ten musi identyfikować go z „państwem”. Między dwoma pojęciami: masy twórczej, a konstrukcji mechanicznej, *tertium non datur*. Wszystko inne jest

---

<sup>19</sup> W tych przynajmniej Niemczech, o których coś więcej wiemy. Nie miały na naród nawet nazwy, zanim jej nie przyjęły od ludów romańskich. „Volk” oznacza tak samo niezorganizowaną masę, jak „lud”, jak „peuple” jak „naszelenie”. „Ja w ogóle żadnego pojęcia nie mam o miłości ojczyzny” – pisze Lessing do Gleima. Czyż nie dosyć znamienne, że z tym pojęciem nie spotykamy się wcale u F. Schillera ani w ogóle w całej, wielkiej literaturze niemieckiej? Pierwsze patriotyczne pieśni niemieckie pochodzą z r. 1812. Wyjątkowi, jakim pod tym względem był Fichte, nadaje ton zasadniczy pycha. Bez niej brakłoby mu argumentów.

nominalistycznym, jeśli nie demagogicznym „zawracaniem gitary”.

Koncepcja immanentystyczna:

Odwrotną kolejnością myśli do tego samego „genoteistycznego”<sup>20</sup> rezultatu dochodzi kierunek „immanentystyczny”, wyprowadzony z czasów przedbismarkowskich – od Hegla. Temu znowu możemy przyznać, już w jego założeniu, aż nadto subiektywny charakter. Państwo jest, wedle Hegla, najwyższym wcieleniem idei „jako takiej”, idei „samej w sobie” i jest ono, ni mniej, ni więcej, tylko „wkroczeniem Boga na świat”, „nieruchomym, samym w sobie celem”, „w którym wolność dochodzi do swych praw najwyższych” etc. etc. ... Tą drogą dopiero boskość spada wstecz, na naród, który to państwo stworzył. Czy te wszystkie spekulacje nie przypominają jałowych dysput sekt wschodnich? Jeżeli nam zarzucają, że nie mamy zmysłu filozoficznego, jak zresztą i Rzymianie, i że nie stworzyliśmy żadnej teorii narodu, to nie mamy się czym martwić.

Odpowiednio wyretuszowana koncepcja immanentystyczna przesiąkła do Włoch za pośrednictwem neohegelianów, B. Crocego, umysłu zresztą dużo wyższego poziomu, niż wszyscy współcześni mu Niemcy – i G. Gentilego. Obu im nic nie przeszkodziło dojść do przeciwnych interpretacji w praktyce politycznej. Gentile, bardziej nas interesujący jako jeden z teoretyków faszyzmu, powołując się na Hegla, uważa państwo za istotę „etyczną i świadomą siebie”<sup>21</sup>, która „żyje i żyć ma w nas po równi ze społeczeństwem, w poczuciu siebie i swoich zadań”<sup>22</sup>. A etycznym jest państwo „nie dlatego, aby miało jakieś cele moralne poza sobą, ale bo samo jest

<sup>20</sup> Stojanowski (*Rasizm i genoteizm a przyszłość katolicyzmu w Polsce*, „Myśl Narodowa” (1936), s. 82–84) nazywał tę koncepcję mityczną „genoteizmem”.

<sup>21</sup> Cyt. za: O. Messneo [A. Messineo?] (G. Gentile, *I fondamenti della filosofia del diritto*, Firenze 1937).

<sup>22</sup> Detto [G. Gentile], *Origini e dottrina del fascismo*, Roma 1934.

wcieleniem moralności”. Jest ono „królewskim podmiotem własnego istnienia”, „podporządkowuje sobie jednostkę całkowicie, absorbując ją bez reszty i stanowi ostateczny cel ludzkiego życia”<sup>23</sup>. Gentile nazywa je „państwem narodowym”, gdyż „państwo jest samym narodem w konkretności swej formy politycznej”. Czyż tak wielką wolą jest przerzucanie się faszystów do ideologii realizowanej za „żelazną kurtyną?”

Ostatecznie zatem koncepcje immanentystyczne nie pozostawiły narodowi nawet zasługi urodzenia państwa i w tezie Gentilego czuje się jakby sentymentalny kompromis, że w ogóle raczej o nim wspominać. „Genoteizm” (plemię-bóg) przeobraził się w „statoteizm” (państwo-bóg) czy „statolatrię” [kult państwa]. Pomysły immanentystyczne obchodzą się już w ogóle bez pośrednictwa innego podmiotu, zmierzając wprost do ubóstwienia państwa jako najwyższego podmiotu i celu samego w sobie.

Mógłbym w nieskończoność przytaczać i rozierać wszystkie te pomysły, od których miga się w oczach, tak jeden w drugi przechodzi i nie wiadomo właściwie, wedle jakiej treści powinny być rozklasyfikowane. Ale kiedy przypatrzymy się temu wszystkiemu bliżej, uderzyć nas musi fakt najdonioślejszego dla nas znaczenia: Wszystkie te teorie niemieckie i wszystkie będące ich przedłużeniem, a prawie wszystkie zmierzające ostatnio do ideologii totalitarnej”, schodzą się ze sobą w ostatecznych wynikach zasadniczych wyeliminowania narodu, a wyniesienia państwa i to nie tylko na plan pierwszy, ale do godności absolutu. Do tej jednomyślności dochodzi kierunek

---

<sup>23</sup> W tym rozwiązaniu państwa ze wszystkich obowiązków etycznych schodzi się Gentile z sekundującymi koncepcjom heglowskim w Niemczech i głoszącymi „autonomię moralną” państwa w duchu bizantyńskim: O. Spenglerem (*Jahre der Entscheidung Deutschland und die welt geschichtliche Entwicklung*, München 1933), G. Schmittem (*Der Begriff des Politischen*, 4. Aufl. Hamburg 1933), H. Freyerem (*Der Staat*, Leipzig 1925) i całym zastępem innych. Mówi J. Huizinga (*In de schaduw van morgen*, Haarlem 1935), iż ta wywodząca się od Hobbesa i Macchiavellego, od Fichtego i Hegla idea państwa amoralnego, objęła dziś całe Niemcy, gdzie wyznają ją zarówno teoretycy, jak i praktycy prawie bez wyjątku. Są oznaki, że się tam po wojnie niewiele zmieniło, dzięki głównie naiwności okupantów i stworzeniu tam relatywnej rzeczywistości.

organicystyczny z mitycznym i immanentystycznym – i, rzecz przedziwna, wszyscy oni spotykają się pod tym względem z Wielką Rewolucją Francuską. Faszyści podali sobie ręce z jakobinami. Co więcej: większość francuskich „subiektywistów” dochodzi do tych samych wyników bezpośrednią drogą od Wielkiej Rewolucji! Ich progenitura włoska tak samo: subiektywista Pagano ironizujący tezy „naturalne”, schodzi się z romantykiem Rocciem. Zaczynamy oswajać się z paradoksem Novalisa, że Francuzi w rewolucji połączyli pierwiastki niemieckie... Czy przypadkiem nie na tej porcji praktykował we Francji carski wiceminister spraw wewnętrznych, Paweł Strogonow, przed tym członek klubu jakobińskiego z czasu terroru rewolucyjnego w Paryżu? Tylko w jednym myli się Novalis: Wprawdzie nie bez wpływu iluministów niemieckich zaakcentowały się we Francji XVIII w. te podobieństwa, ale bizantyzm i bez pośrednictwa nowoczesnych Niemiec zapuścił był korzenie we Francji, a z nim posiew indywidualistyczny. To były rodzime na ziemi francuskiej zapylenia, którą ongiś, kiedy załamywała się dynastia [Walezjuszów], ów, wedle Renana, twórca narodu, ocalało było serce pasterki [Joanna d’Arc]. One to sprawiły, że Francja XVIII w. odniosła się do „La Pucelle” [Dziewicy Orleańskiej] w duchu filozofa z Sans-Souci, Fryderyka zwanego Wielkim [1712–1786]. Trzeba dopiero było klęski 1870 r., aby zaświeciły we Francji światła łaćńskiego żaru w tym popiele i aby przeblyskiwać poczęły poprzez racjonalistyczne doktryny.

Trzeba dobrze uświadomić sobie, że wiele najbardziej w formach sprzecznych i zwalczających się doktryn i stanowisk, wiąże istotny głęboki fundament: jednakowy stosunek do osobowości ludzkiej, jej praw, jej wolności i jej organicznych związków. Despotyzm, imperializm, totalitaryzm czerpią soki z tego samego gruntu, co etatyzm materializmu historycznego, zmierzając ku tym samym, choć wielopostaciowym celom,



a równocześnie liberalizm, rozkładając więź duchową ludzi, toruje im drogi<sup>24</sup>.

Równolegle z negatywnym stosunkiem psychiki niemieckiej do narodu, idzie przerost kultu państwa i władzy świeckiej, z czym w ogóle Niemcy przyszyły na świat, a co umocował był protestantyzm.

Koniec końcem, coraz wyraźniejsze się staje, że wszystkie koncepcje narodu, które przytoczyłem, a co najmniej ogromna ich większość, są dziełem mentalności indywidualistycznej i odpowiadają jej diagnozie. Kierunek „naturalny” występujący przeciw rzekomo „francuskiemu” indywidualizmowi, skończył na superindywidualizmie mitów. W tych koncepcjach mitycznych wypowiedział się indywidualizm najklasyczej i najjaskrawiej. Mamy go tu w pełnym świetle, z całym jego aparatem przy robocie, tak jak starałem się go w dotychczasowym wykładzie odsłonić. A więc: Koncepcja materialistyczna, pogniębienie osobowości jednostek, kult władzy, podporządkowanie prawdy interesowi państwa i etyka na jego użytek, cel zamknięty sam w sobie... pycha. Nie brakuje zatem niczego. Odsłania się atmosfera azjatycka.

Jeśli wyłączymy bezpośrednie, nagie cele jednostkowe, a zechcemy zagłębić się w ten system mentalny, kiedy usiłuje zaspokoić jakieś ogólne postulaty, jakieś wypełnienie pustki wewnętrznej, jakieś aspiracje wzniesienia się wyżej, to opanowuje nas uczucie tkwiącego w tym wszystkim głębokiego, „faustowskiego” tragizmu. Podświadome pierwiastki twórcze osobowości zostają tu załamane na obwodzie egocentrycznego koła świadomości. Organicznie żywa ich dynamika zostaje wprzęgnięta w tryby maszyny zracjonalizowanej do interesów bieżących. Zasada uzależnienia prawdy obiektywnej od indywidualnej woli wprowadza ogólną względnosc. Chciwy

---

<sup>24</sup> Por. P. Lucius, *L'agonie du libéralisme: la renaissance des libertés françaises*, Paris 1938.

zdobyczy doraźnej subiektywizm marnuje w ten sposób całą rzeczywistość prawd obiektywnych i oto stoi bezdomny, bez dachu nad głową, bez punktu wyjścia i dojścia, skazany na zamarcie z głodu i chłodu. Z miłością, z wiarą, z przywiązaniem, z osądem, z wyborem nawet, nie można odnosić się do niczego, co jest względne. Czy nie z tej względności wyrosła smężna teoria „ironii” Romantyzmu niemieckiego? Całe, dumne „dach Ich”, „Ja”, które nastwarzało fikcji i mitów, zawisło w powietrzu. Subiektywizm załamał się w drodze ku wielkości, drodze podświadomego, organicznego wzrostu, na swoim uświadomionym „Wille zur Macht” [pragnienie władzy], nie tylko niemogącym sprostać innym wolom, które chciał deptać, ale rozkładającym się we własnej pustce wewnętrznej. Oto i widmo Stawrogina wyjrzało niespodzianie ze zwierciadła, ze swoją zagadką celu. I w tym leży bankructwo indywidualistycznych koncepcji narodu.

Jakież byłyby losy Italii, gdyby straciła realne podstawy poza tym, co jej wytyczył był Mussolini, postać tragiczna na rozdrożu dwu cywilizacji?

Noi abbiamo creato il nostro mito. Il mito è una fede, è una passione. Non è necessario che sia una realtà. È una realtà nel fatto che è un pugnolo, che è una speranza, che è fede, che è corraggio, il nostro mito è la nazione. E a questo mito, a questa grandezza – che noi vogliamo tradurre in una realtà completa – noi subordiniamo tutto il resto.

Ponieważ zaś ów mit, „la nazione italiana” był wedle § 1. *Carta del Lavoro*: „una entita morale, politica ed economica che si realizza integralmente nello Stato fascista” – to, co miało się stać z mitem, kiedy państwo faszystowskie przestało istnieć?

Tak samo, a nawet pozornie dużo silniej, wybijał w teorii hasło des Deutschen Volkes [naród niemiecki], hitleryzm. Więcej:

był antypaństwowo... póki państwo nie było jego. Mnożyć tu już cytatów nie będę. Kiedy je opanował, postawił je na pierwszym planie, a naród, który je niby wyłonił, niepotrzebny już, przestał się liczyć.

Temu zatem indywidualizmowi, jakkolwiek tworzyłyby teorię, odpowiedziała zawsze idea państwa ponad narodem, organicznym związkiem wolnych ludzi.

### WŁAŚCIWA LINIA PODZIAŁU

Mając przed sobą cały materiał idei – tych, które już przedstawiłem i innych, o których jeszcze powiem, należy szukać całkiem innej linii podziału niż ta, jaką na początku podałem jako na ogół przyjętą i do której ogranicza się zwykle kategoryzacja bibliografii, nie zatem na subiektywne i obiektywne, czyli woluntarne i naturalistyczne – okazuje się bowiem, że potrafią one być zupełnie w rezultatach zgodne w poglądzie na naród, że, co więcej, wyniki ich są prawie wyłącznie negatywne, że się w nich naród rozpyła i unicestwia. Przekonaliśmy się ponadto, że prawie wszystkie dotąd rozpatrywane są wypływem umysłowości indywidualistycznej. Rozbiór ich potwierdził nam fakt, że stosunek indywidualizmu do idei narodowej i poczucia narodowego, które wywodzą się, jak zobaczymy, wyłącznie z personalistycznej mentalności, jest w całości negatywny i że te terminy, o ile ich używa, a używa przeważnie w celach demagogicznych, zupełnie co innego znaczą, że zatem „naród” cywilizacji indywidualistycznych, jeżeli go tak samo w obiektywnym konwenansie zechcemy nazwać, ma zgoła inną genezę i odmienny charakter, niż ludzie świata łacińskiego pod tym słowem rozumieją.

Otóż linia podziału rozdzielić powinna ludzi myślących całkiem odmiennymi kategoriami i wychodzących z przeciwnych stanowisk, ludzi o mentalności indywidualistycznej (człowieka

stadnego) i personalistycznej (człowieka osobowego). Jeżeli już po tym, co powiedziałem wyżej, możemy taki podział zaryzykować, to zdaje mi się, że po tym, co jeszcze powiem, okaże się, że inny podział w ogóle nie jest możebny. Że zaś, jakeśmy się, przekonali, indywidualistyczny sposób myślenia zawsze zmierza do idei państwa przed narodem, podział ten pokrywać się będzie z podziałem na „etatystów” i na „nacionalistów” (autentycznych oczywiście, a nie tytularnych)<sup>25</sup>.

Nastawienie o przewadze państwa nad narodem jest nieomylnym wskaźnikiem spadków koczowniczych i azjatyckich, z tendencją nomadyczną ku ustrojowi mechanicznemu, o czym była mowa, i z azjatycką cywilizacją człowieka stadnego. Pierwszy typ odpowiada przeważnie psychice niemieckiej – szczególnie protestanckiej, początkowo, po rewolucji, z dużym udziałem Francji, potem Anglii – i rosyjskiej; drugi przeważnie łacińskiemu, szczególnie – jak przeciwstawia Taparelli – katolickiemu typowi psychicznemu. Jeżeli Polska przetrwała, tak jak przetrwała zabory, to tylko z powodu głębokiego dziedzictwa mentalności personalistycznej i wewnętrznych związków społecznych.

Trzeba jednak w każdym razie zaznaczyć, że jeśli mówię o typach mentalności, to, operując schematami, wskaźniki ich widzę w objawach grupowych, niekoniecznie jednostkowych, bo najpierw: różne są odcienie koncepcyjne, a potem: nie wszyscy mają jednakowe dane do sformułowania myśli – i nie ma człowieka, którego by wszystkie koncepcje sięgały korzeniami do głębi jego własnego podłoża. Nie każdy wreszcie ma ten sam materiał doświadczeń, aby sobie problem narodu równie jasno potrafił uświadomić. Dlatego też i zwłaszcza tam, gdzie naród nie jest zagrożony, a ludzie niewystawieni na próbę reakcji osobistej,

---

<sup>25</sup> To ostatnie słowo zostało, szczególnie na skutek nadużyć politycznych, tak zaszargane, że omal nie wypadaloby dodać: „excusez le mot” [wybaczenie słowo]. Może jednak Czytelnik przyzwyczał się do mego przewartościowywania terminologii.

dużo płacze się doktryn często powtarzanych za obczyzną, niemających głębokich korzeni, choć robią dużo krzyku i nieświadczących jeszcze o istotnych typach cywilizacji jednostki.

A zatem nie obchodzi nas wcale „subiektywizm” czy „obiektywizm” jako proste punkty wyjściowe kierunków, które mogą się w dalszym ciągu rozumowania „ze sobą płatać, ale to, co różni personalizm od indywidualizmu, a czym jest wzajemny między subiektywizmem i obiektywizmem stosunek. Czyli fakty i stosunek do nich człowieka. Rozpatrywane tu kierunki „subiektywne”, nie ustalając jakichkolwiek faktów obiektywnych, przecząc zgoła ich istnieniu, wychodziły z subiektywizmu *a priori* – kierunki „obiektywne” rzekomo szukały faktów, nie mogąc pogodzić się co do tego, jakie im są potrzebne i nie zajmując wobec nich żadnego stanowiska subiektywnego, a kończyły na subiektywnym komponowaniu prawd obiektywnych, tracąc w ogóle podstawę do ulokowania resztki zmarnowanego przedwcześnie swego subiektywizmu. Zdaje mi się, że teraz horyzont zaczyna nam się rozjaśniać. Byle odżałować trochę cierpliwej uwagi, aby się w tych „izmach” nie pogubić.

### KONCEPCJE ŁACIŃSKIE

Skąd wziął się jednak ten przyjęty podział i dlaczego wśród materiału dyskusji pod jego znakiem obie przeciwstawności wykazały tak znaczną przewagę cech jednej tylko połowy istotnego zróżnicowania, jakie ustaliłem? Przedewszystkim stąd, że indywidualizm ma szczególną predylekcję do wszelkich doktryn, co więcej, mizerne poczucie jego osobowości lubi szukać ujścia w czysto racjonalistycznej swej indywidualności i spekulacji charakteru sekciarskiego. Stąd tyle

pozornie oryginalnych pomysłów usiłujących pozorami odbiec od swojej jednej fatalnej natury.

Z drugiej strony personalizmowi obcym jest zwierciadło, autoanaliza. Obcy mu jest także wszelki ekshibicjonizm głębszych uczuć, zostawia je dyskretniejszej formie wypowiedzi: poezji. A nie czuje też potrzeby mówienia o prawdach, które mu się rozumieją same przez się. Dlatego też w ogóle mniej mówi o narodzie. Kto kiedy czuł potrzebę mówienia o tym, czym jest dla niego rodzina i wywnętrzania się przed obcymi ze swoich uczuć rodzinnych? Zrozumiemy to jeszcze lepiej, kiedy się utwierdzimy w przekonaniu, że podstawy łacińskiego stosunku jednostki do narodu są afektywne i że wywodzą się z prawa naturalnego. Dlatego też są jednolite i nie mają sekciarskiego bogactwa odmian. Dopiero to, co na tej podstawie wyrasta, tym większe daje pole do rozwoju osobowości. Ponieważ jednak ten stosunek, mniej lub więcej rozbudzony, jest stary, prawie tak stary jak macierzyństwo, zatem uchodzi uwagi. Stare prawdy zawsze są nudne.

Z tego jednak nie wynika, aby druga strona – którą możemy krótko określić: świat łaciński – nie miała w tej sprawie wielkiej literatury. Tyle, że nie miała ta literatura nigdy pretensji do wielkiej filozofii. Ale też jej „naród” nigdy nie był jakimś „pojęciem filozoficznym”. Literatura ta nie jest bogata w różnorodności koncepcji, bo i nie ma spekulatywnej względności. Należą do niej naturalnie w pierwszej linii pisma przywódców ruchów narodowych, zawierające na tle jednolitej ideologii przede wszystkim wskazania działalności. Ale poza tym kierunek ten wypełnia tysiące, setki tysięcy pism, gdzie nie szuka samookreślenia, pism mówiących o czym innym, ale zbudowanych na ideologii narodowej, która się rozumie sama przez się. Tę stronę przeciwną nie ma prawie zupełnie. Płyń on niejednokrotnie podświadomie, nie wiedząc nawet o sobie. Trzeba go szukać w tych pismach, tak jak w jego dokumentach.

Niemniej, zadaniem jego nie było opowiadać się – naszym więc pozostaje szukać.

W dyskusjach, jakie przedstawiłem, których inicjatywa była przeważnie w rękach jednej strony, a kłócono się o wiele różnic powierzchownych, problem narodu został tak wymacerowany, że z niego nic nie zostało. Tymczasem daleko istotniejsze procesy rozwojowe dokonywały się w innym horyzoncie. Procesy nie filozoficzne, ale historyczne. Tylko zanim pójdziemy dalej, muszę jeszcze na jedno zwrócić uwagę: odkąd po upadku Napoleona [1815] zbudzone zostały do nowego działania obydwa systemy mentalne w Europie, nie dziw, że jednoczesność wybuchów dających sobie wzajemne podniety, mogła wprowadzić takie zamieszanie, że przez długi czas trudno się było zorientować, z czym się ma do czynienia i wzajemnie rozpoznać. Stąd wynikało wiele pomyłek, wiele *qui pro quo*, wiele pomyłonych sojuszków. Nieraz te „sojusze”, te przytakiwania sobie z powodu powierzchownych haseł, a często przypadkowych zbieżności, wynikały po prostu z braku istotnej, głębokiej znajomości drugiej strony.

„Że się miłuje ojczyznę przez ukochanie rodziny, tak jak rodzinę dla miłości własnej, jest to prawda zbyt dzisiaj zapomniana, odkąd protestantyzm wytworzył pewien kult państwa, który poświęca jednostkę jak urzędników temu bałwanowi politycznemu, który zwykł nazywać się państwem” – powiada ks. Taparelli<sup>26</sup>. Cywilizacja łacińska, która do społecznego organizmu zastosowała terminy rodziny i rodu, która znała *amor patriae* [miłość ojczyzny], a pojęcie narodu przejęła była z ducha republikańskiego Rzymu, ustaliła sobie inne wyznaczenie wiary narodowej. Wyznanie to zgodne z charakterem personalizmu, zbudowane jest na prawdziwie obiektywnej i subiektywnym do niej stosunku człowieka. Jeżeli są jakie w jego sformułowaniu różnice, to

---

<sup>26</sup> Taparelli, *Saggio teoretico* (istniało jeszcze Państwo Kościelne).

tylko te, że fakt obiektywny nie wszędzie określony bywa jednakowo, ale często jednym lub kilku jego cechami czy znakami rozpoznawczymi<sup>27</sup>.

I tak, Mancini formułuje pojęcie narodu jako „związek naturalny ludzi, których jedność terytorium, pochodzenia, obyczajów i języka doprowadza do jedności życia i świadomości społecznej”<sup>28</sup>. Podobnie Palma<sup>29</sup>.

---

<sup>27</sup> U E. Renana (*Discours et conférences*, Paris 1887) prawda obiektywna w gruncie rzeczy, jakkolwiek bardzo ograniczona do przeszłości historycznej, wywołuje również subiektywny do niej stosunek. „L’homme n’est esclave ni de sa race [ni de sa langue, ni de sa religion], ni du cours des fleuves, ni de la direction des chaînes de montagnes. Une grande agrégation d’hommes, saine d’esprit et chaud e cœur, crée une conscience morale qui s’appelle une nation”. Definicja ta owiana niewątpliwie duchem łacińskim, chroma nie przez to, co w niej jest, tylko przez to, czego w niej brak.

<sup>28</sup> P. S. Mancini, *Diritto internazionale, Prelezioni: Con un saggio sul Machiavelli*, Napoli 1873; tenże, *Il Principio di Nazionalità*, Roma 1920.

<sup>29</sup> L. Palma, *Del Principio di Nazionalità nella moderna società europea*, Milano 1867. W szerszym omówieniu tych rzeczy poświęcić by w tym miejscu trzeba osobne miejsce bliskiemu Mickiewiczowi, G. Mazziniemu [1805–1872]. Tu tylko zaznaczę, że Mazzini miał w stosunku do koncepcji narodu dwa horyzonty: pierwszy, rzeczowy, praktyczny, aktualny i własny: całkowicie łaciński i drugi, przyszłościowy, utopijny, zaproszony frazesami liberalistycznymi; kosmopolityczny, wyobrażający sobie obecne konieczne, zdrowe zróżnicowanie na narody jako przejściową fazę uniwersalistycznego człowieczeństwa na ziemi. Kto by mi tu w słowa wpadł, że ku temu idzie, ten niech poczeka jeszcze z pół żywota ludzkiego, co z tego wywniknie.



Widzimy zatem, że punkt wyjścia koncepcji „łacińskich” ustala naród jako sumę faktów obiektywnych, związanych poczuciem subiektywnym<sup>30</sup>.

Aby się w nich praktycznie wyznać, zacząć trzeba od paru uwag ogólnych. Po pierwsze: obiektywne dane sformułowane są zawsze niewątpliwie, jakkolwiek nie zawsze trafnie i wyczerpująco. Ciężar ich jednak zawsze pada na dwa pierwiastki: wspólność pochodzenia i wspólność kultury, a zatem na czynniki genetyczne korzeniące w przeszłości. Po drugie: Wykluczone są zatem czynniki wyrachowania (z wyjątkiem naturalnie takich, które zmierzają ku zachowaniu gotowego już narodu). Po trzecie: przez to samo czynnik subiektywny przestaje być wyłącznie racjonalistycznie woluntarym, ale oddzielony jest od faktu sferą emocjonalną. Nie ma żadnego sensu rozumowanie, z którego wypadałoby w ten sposób ogniwo psychologiczne: „chcemy ze sobą współżyć, ponieważ mamy wspólną krew i wspólną kulturę”, bo te same

<sup>30</sup> W tym stanie subiektywnym odróżnić należy świadomość i poczucie, jakkolwiek np. A. Messineo (*La nazione*, Roma 1942) pisze, że „Coscienza nazionale sentimento nazionale si possono facilmente assimilare come due stati quasi identici”. To „quasi” ratuje sytuację. Bo to jest właśnie sprawa zasadnicza, czy to poczucie jest tylko ustalonym wynikiem kalkulacji pewnych faktów, a wtedy jednostka ma wdrożone poczucie racji, którą potrafiłaby na zapytanie określić, np., że trzymanie się w kupie leży w jej interesie – czy też oparte jest ono na pobudkach pozaracjonalnych. Jednym słowem: czy ma charakter cerebralny i materialistyczny, czy też emocjonalny i duchowy. Nie możemy zaprzeczyć, że ów termin „coscienza” (np. u Manciniego) zmierza poprzez termin „sentimento” ku pozaracjonalnym pobudkom określenia owych wspólnot, pośród których nie wyczuwa się wspólnego interesu. Ale stwierdzam, iż są tu klasyfikacje bardzo subtelne, które wobec niedoskonałości ludzkiego języka należy wyczuć i wyrozumieć z całości, a nie z poszczególnych wyrazów i zdań.

W języku polskim różnica między „coscienza” a „sentimento” jest jeszcze silniejsza, wobec dwu terminów na „sentimento”: „poczucie” i „uczucie”. Pierwsze oznacza pozaintelektualne wrażenie faktu i właściwości reakcji, co się zatem pokrywa z „coscienza” (w tym jej znaczeniu), drugie ma znaczenie emocjonalne i odpowiada raczej terminowi „affetto”. Dlatego na te subtelności zwracam uwagę, ponieważ, wracając do niektórych z poprzednio wyrażonych idei, przekonamy się nieraz, jak łatwo zaklasyfikować coś do niewłaściwych kategorii na zasadzie podobieństwa określeń. Wziąwszy np. w poszukiwaniu koncepcji odróżniających naród od państwa, z grup „subiektywnych” te, które podają psychologiczne racje woli współżycia, a z „obiektywnych” te, które uważają te same racje za podstawę nieodpartego musu, nie możemy przesądzać z góry bez bliższego zbadania, czy zarówno ta wola, jak ten mus nie są w nich poprzedzone rozstrzygającym tu związkiem uczuciowym. Bywają wśród nich idee pod tym względem niezdecydowane, będące z jednej i drugiej strony niedaleko granicy.

przez się nie są żadną racją współzycia. Prawidłowa natomiast jest logika następująca: „Wspólna krew i wspólna kultura (pozaintelektualnie) oraz świadomość ich (intelektualnie) wiążą nas szczególnym związkiem uczuciowym, który powoduje, że chcemy współżyć ze sobą”. Powiedziałem: prawidłowa dlatego, bo znamy jako zjawisko stałe chęć współzycia z tymi, których kochamy, których przenosimy nad innych, których czujemy się bliższymi – bez bliższego określenia racji tego związku. Nie wracajmy więc w tej chwili do jej psychologicznego wywodu. Określić ją wystarczy jednym słowem: jest to związek naturalny, bo korzeniący w prawie naturalnym. Jeślibyśmy wyłączyli z tego rozumowania rację uczuciową, pozostałby nam „mus” wynikający z fragmentarycznego zwierzęcego instynktu stadnego (i tak też pojmuję to na ogół szkoła psychologiczna grupy koncepcji obiektywnych). Na ten więc jeszcze odcień należy zwracać uwagę, ten bowiem nie ma nic wspólnego z personalistycznym pojęciem narodu – i zresztą ślepy, automatyczny instynkt opanowujący ludzi, nie ma nic wspólnego z subiektywizmem.

Filozofia katolicka miała szczególne trudności w sformułowaniu problemu. Główną z nich było pomieszanie pojęć narodu i państwa, nie tylko wprowadzone przez utożsamianie ich – raz: przez „kontraheńców” francuskich – drugi raz: przez pomysły totalitarne, ale przede wszystkim w niejasnościach pozostawione przez spadek scholastyczny

wychodzący z tezy Arystotelesa<sup>31</sup>. Czasy ostatnie przyniosły wprawdzie silną tendencję ku rozdzieleniu, a poniekąd i przeciwstawieniu tych pojęć, wynikającą nieodparcie z ducha katolicyzmu, ale nie osiągnęły dotąd właściwych rezultatów na polu socjologii katolickiej, która w ciągu zeszłego wieku uległa też pewnym przyćmieniom. W każdym razie stoi ona na stanowisku istnienia narodu jako faktu, opartego zarówno na pierwiastkach obiektywnych, jak i subiektywnych, a jeżeli go kiedy zbliża do pojęcia państwa, to raczej pojęciu państwa nadaje jego charakter (*societas naturalis*), niż przeciwnie.

W dyskusji o narodzie zanotować w literaturze katolickiej wypada przede wszystkim najpoważniejszy głos o. Jacka Woronieckiego. Na zadane sobie pytanie: „Utrum natio praeemineat statui” [czy naród przewyższa państwo?, art. V]\*,

---

<sup>31</sup> Za Arystotelesa pojęcie narodu i państwa było identyczne, bo odpowiadało to warunkom greckim. Pojęcie „narodu” zastępował termin „Hellada”, w którym zarysowywało się poczucie wspólnoty narodowej tylko pod wpływem niebezpieczeństwa zewnętrznego: najazdów perskich, Grecja zresztą nie była zagrożona, zatem odrębności i wspólnoty w tym zamkniętym świecie ograniczały się do autonomicznych komórek państwowych, do miast i ich oddzielnych w stosunku do siebie kultur historycznych. Poczucie wspólnoty cywilizacji helleńskiej, a raczej przynależność do Ateń, zbudziło dopiero ostre przeciwstawienie i niebezpieczeństwo jej zagłady, mimo że Hellada nie miała tradycji państwowej (nb!). Scholastyka poszła prawie bezkrytycznie za Arystotelesem i dziś, nie mogąc z jednej strony negować wyodrębnienia pojęcia narodu na skutek historii tworzenia państw przez czynniki zewnętrzne, państw czysto mechanicznych, wbrew spójni narodowej, pisarze teologiczni wychodzący z Arystotelesa poprzez scholastykę, nie mogą sobie nieraz poradzić z pogodzeniem jednego z drugim, wpadając w sprzeczności logiczne i dając rezonans różnym koncepcjom.

\* Woroniecki, tamże, s. 41.

autor odpowiada: „[...] natio simpliciter praeeminet statui, etsi status praeemineat secundum quid”<sup>32</sup>.

Zasady kierunku „narodowego” dadzą się zauważyć wszędzie. Wątek idący przez P. Manciniego<sup>\*\*</sup>, choć przygłuszony później zgłębieniem totalitarnym, podtrzymują i rozwijają Włochy. F. Orestano pisze:

Dziś czynnik psychologiczny, czyli duchowy, na pewno nie wystarcza. Mówić z Mancinim, że świadomość tworzenia narodu jest „cogito ergo sum” narodowości, to za mało... Świadomość przebijająca się z narodowości jest wskaźnikiem czegoś głębszego i trwalszego, co ją stanowi i co ją ciągle odnawia<sup>33</sup>.

Wedle Panunzia „ludzie czują się naturalnymi, a raczej psychologicznymi węzłami połączeni w kulturze i ta właśnie kultura narodowa reaguje i zwycięża w walce z indywidualnym i klasowym rozprzężeniem ludu”<sup>34</sup>. W największym zaognieniu teorii „państwowcowych”, V. Mazzei stoi przy idei narodu jako rzeczywistości naturalnej, opartej na fundamencie czysto duchowym<sup>35</sup>. G. Schmidt opiera pojęcie narodu na argumentach

---

<sup>32</sup> ([...] naród przewyższa państwo z racji istotnej, jakkolwiek państwo przewyższa naród z racji względnej [...]); J. Woroniecki OP, *Quaestio disputata de natione et statu civili: O narodzie i państwie*, przekł. z łac. R. Maliszewski, Lublin 2004, s. 43); *Quaestio disputata de natione et statu civili*, Div. Thomas, Placentae Series III A. III. 126; zob. M. Vausard, *Enquête sur le nationalisme*, Paris 1924, s. 286 etc. (zob. też Messineo, *La nazione* oraz artykuły w „La Civiltà Cattolica” 1939). Z faktu jednak, iż Woroniecki określa jakoby identyczne cele państwa i narodu („bene vivere secundum virtutem”), Messineo wyciąga wniosek, że identyfikuje tym samym i oba pojęcia i że to stanowi sprzeczność z dalszym wywodem. Ale w ten sposób moglibyśmy także dowodzić identyczności kowala z narodem, bo Woroniecki przez użycie ogólnika, nie przesądza celu szczegółowego. Inny mnie w tej dyskusji uderza szczegół, do czego wróćę. W każdym razie sprawa ta pozytywnego ich stanowiska wobec narodu i jego istoty nie zmienia.

<sup>\*\*</sup> (1817–1888), inicjator trójprzymierza (sojusz polityczno-wojskowy Niemiec, Austro-Węgier i Włoch).

<sup>33</sup> Orestano, *La conflagrazione spirituale e altri studi e discorsi sulla guerra*.

<sup>34</sup> S. Panunzio, *Popolo, nazione, stato (esame giuridico)*, Firenze 1933.

<sup>35</sup> Zob. V. Mazzei, *Razza e nazione*, Roma 1942.

etnicznych, więc obiektywnych, ale formacja tego narodu zależy – wedle niego – od wzmacniającej się stopniowo świadomości wspólnoty<sup>36</sup>.

We Francji odwrót od czysto subiektywnych koncepcji był ostatnio zjawiskiem niemal powszechnym. Delos wychodzi z założenia, że naród jest rodzajem skupiska naturalnego, opartego na wspólnym pochodzeniu rodowym, a w jedności utrzymywanego przez kulturę. Jednostka ma w środowisku narodowym warunki pełnego rozwoju fizycznego, intelektualnego i moralnego. „Mamy naród, kiedy zespół czynników obiektywnych, język, terytorium, przeszłość historyczna, religia, rasa działają na jednostkę, wybijając znamię na jej osobowości i nadając jej pewien typ”<sup>37</sup>. W tym ujęciu nie ma wprawdzie wybitych czynników subiektywnych łączności na skutek jedności typu, niemniej podkreślenie osobowości i cały charakter wykładu daleki jest od wszelkiej koncepcji fatalistycznej. Charakterystyczna jest teoria Van Gennepa<sup>38</sup>. Przyznaje on, że narodowość opiera się na momencie psychologicznym, że wynika ona z orientacji określonych uczuć i myśli zbiorowości (a zatem subiektywnej), dowodzi jednak, iż ponieważ jest to zjawisko stałe, zawsze od innych uczuć i myśli zbiorowych odrębne, przeto należy je uznać za fakt bezwzględnie obiektywny, za rzeczywistość konkretną. Ta rzeczywistość wewnętrzna jest, co więcej, źródłem faktów zewnętrznych, które są równocześnie czynnikiem więzby wewnętrznej i zróżnicowania z zewnątrz. Obiektywny charakter ich kompleksu spada w ten sposób na kompleks tworzących go czynników wewnętrznych, niemniej nietracących przez to charakteru subiektywnego. Wtórna interwencja subiektywizmu ma

---

<sup>36</sup> Zob. W. Schmidt, *Razza e nazione*, pref., trad., note di R. Paoli, Brescia 1938.

<sup>37</sup> J. Th. Delos, *Société internationale et les principes du droit public*, prév. L. Le Fur, Paris 1929.

<sup>38</sup> A. Van Gennep, *Traité comparatif des nationalités*, Paris 1922.

w tym ujęciu ponadto otwartą perspektywę w momencie „więzby psychicznej”, będącej następstwem owych faktów zewnętrznych. Tak, jak z kulturą: jest ona równocześnie tworem i twórcą zbiorowości, a tym samym jej twórcą i tworem jest wzajemnie zbiorowość.

„Teoria van Gennepa – zauważa jeden z polskich autorów<sup>39</sup> – jest szczególnie bliska umysłowości polskiej”. Tenże autor twierdząc, że zadatek polskiej doktryny narodowości już istnieje, wyprowadza go z aktów umownych, błądzi jednak fragmentarycznością wynikającą z praktycznego zastosowania wycucia polskiego w danych okolicznościach, jakie wskazuje, analizując traktaty mniejszościowe i traktat ryski [1921]. Stwierdza on ostatecznie, że „prawo umowne polskie stanęło na stanowisku narodowości obiektywnej, związanej niemniej z subiektywnym poczuciem jednostek”. I ten fakt właśnie ma pierwszorzędą wagę dla nauki o narodowości w ogóle, a dla podanych tu wytycznych w szczególności.

Ale Polska nie stworzyła dotąd żadnej bezpośredniej koncepcji narodu, stworzyło ją tylko pośrednio w praktyce polskie poczucie. Najdalsza od sformułowania jest właśnie Polska. Przyczyn tego należy szukać nie tyle w małej skłonności polskiej do filozofowania, ile właśnie w tym większym natężeniu samego poczucia, które stworzyło wielkie przemiany i struktury moralne i jest od wielu lat nieodmienną nicią przewodnią polityki narodowej. Czyż warto gadać o tym, co się komu samo przez się rozumie? I to po polsku, a więc Polaków przekonywać o tym, co oni niemal wszyscy dobrze wiedzą? Na to po prostu nie ma czasu. A w dodatku, jasno coś ująć jest tym trudniej bez perspektywy oddalenia.

---

<sup>39</sup> J. de N. [?], „Myśl Narodowa”, Warszawa 1937/11, s. 511.

**Bibliografia**

- M. Pawlikowski pt. *Dwa światy*, wyd. Komitet Wydawniczy Dwa Światy, Londyn 1952.
- L. Taparelli, *Saggio teoretico di diritto naturale. Appoggiato sul fatto*, t. 1–2, Napoli 1850.
- Ch. Maurras, *Jeanne d'Arc, Louis XIV, Napoleon*, Paris 1937.
- A. Skałkowski (*Z dziejów insurekcji 1794 r.*, Warszawa 1926, s. 210).
- „Rzeź galicyjska” (1846) pod przywództwem Jakuba Szeli.
- L. Le Fur, *Races, nationalités, états*, Paris 1922.
- R. Johannet, *Le principe des nationalités*, Paris 1918.
- G. Jellinek, *Allgemeine Staatslehre*, Berlin 1900 (*Ogólna nauka o państwie*, ks. I: Warszawa 1921, ks. II–III: Warszawa 1924) *La dottrina generale dello stato*, trad. italiana M. Petrozziello, Milano 1921
- A. Pagano, *Idealismo e nazionalismo*, Milano 1928. Tok myśli Pagana powtarza się u G. Maggiorego (*Nazione e popolo. Mito e realtà*, Palermo 1942 – odbitka z „Atti della Reale Accademica di Scienze, Lettere e Arti di Palermo”, ser. 4, vol. 3, pt. 2, fasc. 1), a także u Mussoliniego.
- O. Ruffini (cyt. F. Orestano, *La conflagrazione spirituale e altri studi e discorsi sulla guerra*, Roma 1919)
- J. C. Bluntschli, *Das Volk und der Souverän im Allgemeinen Betrachtet Und Mit Besonderer Rücksicht: Auf Die Schweizerischen Verhältnisse*, Zürich 1831; 1808–1881
- A. Hitler, *Mein Kampf*, München 1933.
- H. Spencer, *The Man Versus the State*, London 1884.
- A. Rocco, *Scritti e discorsi politici*, vol. 3: *La formazione dello Stato fascista (1925–1934)*, Milano 1938, s. 1100.
- J. Evola, *Il mistero del Graal e la tradizione ghibellina dell'Impero*, Bari 1937.
- G. E. Sorela (*Réflexions sur la violence*, Paris 1908). A. Rosenberg, *Der mythus des 20. Jahrhunderts. Eine*

*Wertung der seelisch-geistigen Gestaltenkämpfe unserer Zeit*, München 1934; J. Evola, *Il Mito del Sangue*, Milano 1937.

Stojanowski (*Rasizm i genoteizm a przyszłość katolicyzmu w Polsce*, „Myśl Narodowa” (1936), s. 82–84)

O. Messneo [A. Messineo?] (G. Gentile, *I fondamenti della filosofia del diritto*, Firenze 1937).

Detto[G. Gentile], *Origini e dottrina del fascismo*, Roma 1934.

P. Lucius, *L'agonie du libéralisme: la renaissance des libertés françaises*, Paris 1938.

Taparelli, *Saggio teoretico* (istniało jeszcze Państwo Kościelne).

P. S. Mancini, *Diritto internazionale, Prelezioni: Con un saggio sul Machiavelli*, Napoli 1873; tenże, *Il Principio di Nazionalità*, Roma 1920.

L. Palma, *Del Principio di Nazionalità nella moderna società europea*, Milano 1867

Orestano, *La conflagrazione spirituale e altri studi e discorsi sulla guerra*.

S. Panunzio, *Popolo, nazione, stato (esame giuridico)*, Firenze 1933.

V. Mazzei, *Razza e nazione*, Roma 1942.

W. Schmidt, *Razza e nazione*, pref., trad., note di R. Paoli, Brescia 1938.

J. Th. Delos, *Société internationale et les principes du droit public*, prév. L. Le Fur, Paris 1929.

A. Van Gennep, *Traité comparatif des nationalités*, Paris 1922.

<sup>39</sup> J. de N. [?], „Myśl Narodowa”, Warszawa 1937/11, s. 511.